

# Musimy od siebie wymagać: Laibach - Relacja



Musicie

Śledząc z perspektywy naszego kraju, cztery dekady działalności niezwykle słoweńskiego kolektywu, dostrzec można przejawy wzajemnej sympatii.

Pewnie przesadzonym będzie stwierdzenie, że „Polska kocha Laibach” ale jeżeli tak nie jest to po takim przedsięwzięciu jak Polonia Sinfonia Sacra powinna pokochać na zabój. Za nim przejdziemy do meritum niniejszej relacji pozwolę sobie na małą dygresję.

## **Laibach kocha Polskę**

Tego na pewno nie wiemy i się pewnie nie dowiemy, ale istnieją przesłanki, że przynajmniej Słoweńcy darzą nas atencją. Świadczy o tym mnogość projektów, która w jakimś stopniu nawiązuje do naszego kraju.

Pierwszym takim przejawem zainteresowania się sytuacją polityczną naszego kraju miał miejsce już u zarania samego Laibach. Kiedy to Laibach nagrał utwór „Jaruzelsky”. Z poniższym tekstem:

***Generał Jaruzelski ogłosił dzień 31 sierpnia***

## ***Dniem Pracy i Pokoju.***

### ***Podkreśla:***

***Władza jest może niesympatycznym,***

***lecz jedynym nieśmiertelnym sposobem***

***na pokój i stabilizację!***

Pod koniec XX wieku jeden z artystycznych odprysków NSK – 300 000 V.K. nagrało płytę Also Sprach Johann Paul II (1997) płyta ta dedykowana była „nadchodzącemu tryumfowi religii chrześcijańskiej.” Album został nagrany na setną rocznicę utworu Richarda Straussa – „Also Sprach Zatarustra”. Sami twórcy określili styl muzyki wypełniającej krążek jako sacre techno (wymieszano m.in. industrial, trance, ambient z Straussem i wystąpieniami Jana Pawła II).

Dekadę później ukazuje się Volk (2006) - album zawierający utwory oparte na hymnach narodowych. W utworze „Slovania” Laibach jednocześnie dedykuje utwór Polsce i swojej ojczyźnie. Wzięło się to stąd, że linia melodyczna hymnu (m.in.) Jugosławii oparta była na „Mazurku Dąbrowskiego”. W 2014 z okazji siedemdziesiątej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, Słoweński kolektyw nagrał EPkę 1 VIII 1944. Warszawa gdzie znalazła się piosenka powstańcza „Warszawskie Dzieci” której autorami byli Stanisława R. Dobrowolski i Andrzej Panufnik. Przedsięwzięcie to zostało zlecone przez Narodowe Centrum Kultury.

Minęło cztery lata i okazało się, że to nie był ostatni raz kiedy Laibach wziął na warsztat naszego kompozytora.

### **Musimy od siebie wymagać czyli słodko-gorzka lekcja propagandy**

W 2018 roku Polska obchodzi stulecie niepodległości. Z tej okazji 12 maja w ramach dziesiątej edycji Festiwalu Tradycji i Awangardy Muzycznej KODY. Dziesięciolecia Ośrodka Rozdroża odbyło się specjalne wydarzenie.

Na scenie Sali Operowej Centrum Spotkania Kultur w Lublinie odbył się koncert Laibach Polonia na podstawie „Sinfonia Sacra” – III Symfonii Andrzeja Panufnika. Był to występ tuzów industrialu przy udziale Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Lwowskiej oraz chóru Gloria pod batutą Filipa Rathe. Całe artystyczne przedsięwzięcie jest częścią cyklu koncertów Laibach z orkiestrą. Za pomocą tej serii wyjątkowych koncertów Laibach obnaża istotę orkiestry jako totalnie podporządkowanej jednostce - władcy absolutnego uosobionego w postaci dyrygenta. Armia anonimowych przedłużeń instrumentów, skupiona jest na bezwzględnym wykonywaniu wytycznych zaszyfrowanych w partyturze. Całkowicie podporządkowana reaguje jedynie na gwałtowne gesty-rozkazy dowódcy. W Polsce Laibach z orkiestrą wystąpił w zeszłym w Poznaniu jako gwiazda Malta Festival – tamten plenerowy koncert dziś jawi się jako poligon dla tegorocznego wydarzenia.

Trudno o bardziej trafny wybór, A. Panufnik napisał „Sinfonia Sacra” na zamówienie Fundacji Kościuszkowskiej aby uczcić tysiąclecie chrześcijaństwa i państwowości w Polsce, które celebrowano w 1966 roku. Autor dla podkreślenia mocno zakorzenionej tradycji katolickiej, oparł swój utwór o pierwszy hymn Polski – „Bogurodnicę”.

Z perspektywy świata popkultury kompozytor po prostu strzelił symfoniczny cover „Bogurodnicy”. Po latach, z okazji równie donośnej okazji, słynący z spektakularnych wariacji, dekonstrukcji, odważnych interpretacji Laibach postanowił zmierzyć się z tak ambitnym wyzwaniem. Jak wiadomo nie był to pierwszy raz kiedy Laibach mierzył się z muzyką klasyczną i symfoniczną. Sama twórczość kolektywu określana jest mianem muzyki neoklasycznej.

Teraz wreszcie powoli możemy przejść do sedna. Chylę czoła pomysłodawcy, jego intuicji i odwadze. Jak wiadomo Laibach zasłynął m.in. odważnym szafowaniem symboliką i estetyką związana z czerwonymi totalitaryzmami. Od zawsze fakt ten wzbudzał wiele kontrowersji i krzywdzące oskarżenia pod adresem artystów. Nierozumiejący działalności NSK zapominają, że zarówno nasza jak i ich ojczyzna (i wiele innych)

cierpiała pod jarzmem ludobójczych ideologii (szkoda, że zapominają o tym ci co obchodzili urodziny Karola Marksa oraz czciciele jednego z jego wiernych acz przewrotnych fanów – Adolfa Hitlera).



Musicie

Od początku wiadomym było, że Laibach przygotowuje coś wyjątkowego. Po mimo uspokajającego tonu jednego z wywiadów, można było spodziewać się wszystkiego. Laibach zapewniał, że podeszli z szacunkiem do tematu. Od strony muzycznej rzeczywiście tak też było. Jednak po koncercie wielu stwierdziło, że mało z Panufnika było w laibachowej interpretacji – konkretniej odpowiedzialnego za kompozycję Luki Jamnika.

To akurat było do przewidzenia, muzycznie i wizualnie był to symfoniczny majstersztyk. Zdecydowanie czuć było zarówno Laibach i Polonię. Można się spierać o proporcję ale wyszło przepięknie. Podniosłość całokształtu miała prawdziwą siłę wyciskała łez z oczu. Gra symboliki surowej wizualizacji idealnie współgrała z patosem dzieła. Gdzie więc podział się haczyk? Haczyk wbił się głęboko, porażając dotkliwie czułe miejsca wielu Polaków. Laibach dokonuje relatywnej fuzji skrajnie kontrastujących ze sobą postaci historycznych.

Andrzej Panufnik, z przyczyn politycznych zmuszony był opuścić ojczyznę w 1954 roku. Nie zdziwiłbym się gdyby tamtego wieczoru kompozytor w grobie się przewrócił. Na myśl, że jego bogoojczyźniany utwór został skażony przemówieniem Wojciecha Jaruzelskiego o wprowadzeniu Stanu

Wojennego. Człowieka, który stał na czele systemu, którego nie mógł zdzierżyć. Wszystko przez słowa, a jak wiadomo potęga słowa jest niezmierna. Zwłaszcza gdy oprawione są w tak wzniosłe dźwięki i obrazy. Nie da się ukryć wydarzenia historii najnowszej nadal jest bardzo żywa w naszej świadomości. To jednak nie koniec, dla przeciwwagi skonfrontowano słowa zdrajcy z słowami prośby-apelu Świętego Jana Pawła II, które zostały wypowiedziane na Jasnej Górze w 1983 roku. Tym sposobem uczestnicy koncertu dostali niezapomnianą lekcję. Wspaniałe studium propagandy. Patos rozlewający się na serduszku, niczym pokrzepiający złoty, ciepły miodek. Uspiona czujność zostawia nas w otepieniu. Nie zdajemy sobie sprawy, że narażeni jesteśmy na zdradziecki atak. Nasz duchowy deser zanieczyszczony został kroplą dziegciu. W tym wypadku artystyczną, kontrolowaną, niegroźną. Kropla ta uroniona z buteleczki opatrzoną etykietką z krzyżem Malewicza okazała się strasznie gorzka. Wyjęte z kontekstu słowa W. Jaruzelskiego brzmiały podniośle (tylko niekiedy zdradzały o swojej prominencji). Zwłaszcza, gdy zostały deklamowane w charakterystyczny dla Milana sposób.

***Zwracam się dziś do Was jako żołnierz ...***

***Niechaj w tym umęczonym kraju...***

***który zaznał już tyle klęsk...***

***tyle cierpień...***

***nie popłynie ani jedna...***

***kropla polskiej krwi.***

To musiało robić wrażenie, nawet na tych co nie pamiętali/nie znali treści tamtej przemowy.

Zestawienie genseka z papieżem, postaci po dwóch stronach ideowej barykady, pomimo pozornego skandalu obnaża spolaryzowanie społeczeństwa jakie pogłębia się od czasów transformacji ustrojowej – oto Polska właśnie. Po koncercie odbyło się spotkanie panelowe gdzie

wyjaśniono wiele kwestii związanej z tym przedsięwzięciem (oraz perspektywą bogatego planu wydawniczego!). Między innymi to, że jedną z intencji twórców było symboliczne ukazanie potężnych figur reprezentujących sfery władzy. W. Jaruzelski uosabiać miał zwierzchnika siłę/terror państwa/systemu a Jan Paweł II potęgę przewyższającego wszystko – któż bowiem może stawać w konkury z boską instancją? – Ivan Novak główny mastermind Laibach (inżynier ludzkich dusz) dobitnie użył określenia „bożego terroru”. Pomimo niecodziennego i kontrowersyjnego podejścia do dzieła mistrza, został on zaakceptowany przez Lady Camille Jessel Panufnik - wdowę po Andrzeju Panufnikowi. Pod koniec wspomnianego spotkania panelowego osobiście przekazał wyrazy uznania i podziękowania syn kompozytora Jeremy Panufnik, który nawiasem mówiąc jest DJ-em.

### **Oda do Mechanicznej Pomarańczy – czyli pieprzona psychodela**

Naprawdę trudno słowami opisać wszystkie emocje jakie targały mną, widza i słuchacza. Móc poddać się potędze brzmienia żywej orkiestry wspomaganą syntetycznym arsenałem środków. Tak umiejętnie i w wysmakowany sposób dozowanym - to niepowtarzalne przeżycie. Zwłaszcza, gdy wszystko to odbywa się w takim obiekcie jak sala operowa, gdzie akustyka wprawia w oniemiaenie.

Można było po prostu zamknąć oczy i chłonąć dźwięki Laibach Kunst Machine – tylko, że wtedy stracilibyśmy integralny aspekt wizualny. Elegancki minimalizm wizualizacji. Gdzie np. w symboliczny sposób odwrócono barwy Polski (nie mylić z odwróceniem flagi) przemycając jedno z mott Laibacha – myśl negatywnie.

Na pierwszą część koncertu złożyły się trzy utwory symfoniczne: „Polonia”, „Olav Trygvason” oparty na niedokończonym utworze Edvarda Griega opowiadający o chrystianizacji z perspektywy Norwegii oraz „Ode an die Freude” – czyli „Oda do Radości” Ludwiga van Beethovena. Dynamiczne wykonanie tego ostatniego, sprawiało wrażenie lekko zdeformowanego. Jakby tliły się w nim znamiona szaleństwa, które przywołały na myśl ekranizację Mechanicznej Pomarańczy. Podczas wykonywania Ody

wyświetlano symbol opatrzości, okiem spoglądał na nas sam Jezus Chrystus, to wszystko kojarzyć się mogło z Nowym Porządkiem Świata uosobionego w Unii Europejskiej, która sukcesywnie na swą zgubę, wykorzenia się z chrześcijańskiego dziedzictwa.



Musicie

Taką interpretację wzmocnił przekaz „Eurovision” i „Now You Will Pay” otwierający część drugą koncertu. Po krótkiej przerwie przyszedł czas na regularny set. W dużej mierze pokrywający się z tym co można było usłyszeć na poznańskim festiwalu. Z tą różnicą, że każdy z utworów zabrzmiał znacznie wyborniej. Nie wiem dlaczego ale jedynie „Smrt za smrt” jakby straciło na swej dramaturgii. Wyjątkowym punktem części drugiej była pieśń „Warszawskie dzieci” i tu niespodzianka – polskie słowa zaśpiewane przez Minę (w oryginale i na dotychczasowych koncertach śpiewał ten utwór (Boris Benko), która wybornie poradziła sobie z tym utworem. Jednak co ciekawe największym aplauzem cieszyła się nie „Polonia”, ani powstańcza piosenka (podejrzewam, że przyczyna tkwić może w gwałtownym emocjonalnemu wyeksploatowaniu podczas pierwszej części koncertu). Euforycznie przyjęto „The Whistleblowers”, rozrośnięty hymniczny „Resistance is Futile” oraz równie hymniczne bisy gdzie zapodano hiciory „Tanz mit Laibach” i minimedley obu wersji przeboju austriackiego zespołu Opus. W obu przypadkach emocje sięgały zenitu i fani ostatecznie zrzucili maskę konformizmu dostosowaną do obiektu – pozwalając sobie na okrzyki radości i niekończące się klaskanie.

Na koniec kilka słów o przemyśleniach po koncercie i spotkaniu z architektami przedsięwzięcia. Interesujący był przekrój publiczności, która wypełniła salę operową. Oprócz świadomych polskich i nie tylko fanów przyszły osoby niewątpliwie zwabione nazwiskiem kompozytora. Nie trudno się domyśleć, że dla wielu z nich awangardowe zacięcie Słoweńców wywoływało silny dysonans poznawczy i komentarze pokroju „pieprzona psychodela”. Innym widocznym przykładem rozszczepienia wśród publiczności była kwestia stroju. W obu przypadkach widać było przejawy przebierankowej uniformizacji dress code’u - elegancki strój zdeterminowany przez wydarzenie kulturalnego oraz strój fana w tym wypadku bardzo szczególnego zespołu. Ten konflikt znalazł również ujście w pewnym ekscesie, kiedy to Pani oburzona była zachowaniem profanów w operze, którym zdarzało się zachowywać niestosownie za głośno.

To było naprawdę wyjątkowe widowisko, niezwykle treściwe kulturalne wydarzenie. Godne obchodów wyjątkowej rocznicy. Z całą pewnością powinno doczekać się oficjalnego wydania na jakimkolwiek nośniku – koncert był rejestrowany, więc istnieje cień szansy, że doczekamy się potencjalnego woluminu.

Ignacy J. Krzemiński